

Węzelek

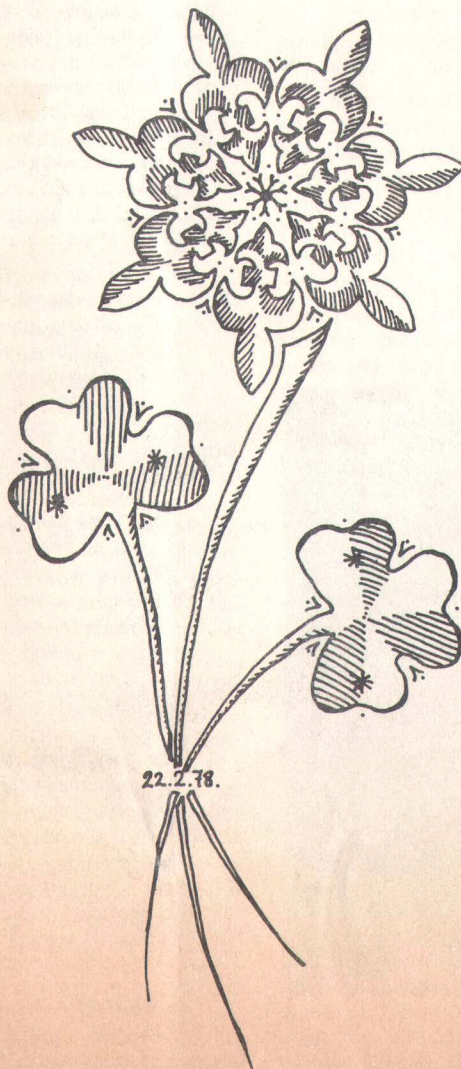
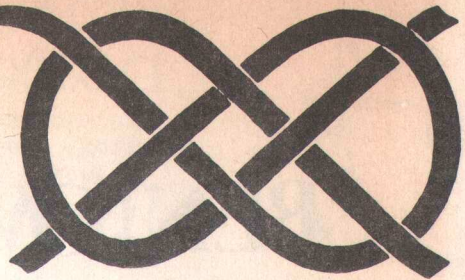
FOR MEMBERS ONLY

NUMER 92

LUTY 1978 ROK 18

GŁÓWNA KWATERA HARCEREK

47 Rutland Gate London S.W.7.



22.2.78.



archiwum
harcerskie.pl

BENIOWSKI

wyjátki

Chodził mi o to, aby język głębi
Powiedział wszystko, co pomysł głowa;
A czasem był jak piorun jasny, przedk,
A czasem smutny jako pieśń stepowa.
A czasem jako skarga Nimfy miętki,
A czasem piękny jak Antiołów mowa.
Aby praćcał wszystko ducha skrzydłem.
Strofa być winna taktem, nie wzdziłem.

Z niej wszystko dobyć, zamglił ją leknotą;
Potem z niej lyskać błyskawicą cicha,
Potem w promieniach ją pokazać złota,
Potem nadętą dawnych przadków chęcią.
Potem ją utkać Arachny robotą,
Potem ulepić z błota, jak pod stępcą
Gniazdo jaskółcze, przybłędo do drzewa.
Co w sobie słońcu wschodzącemu śpiewa...

I gdyby stary ów Jan Czarniecki
Z mogły powstał: on to by zrozumiał,
Myślał, że jakiś poeta niebieski,
Który mu w grobie nad lipami szumiał.
Słysz, ubrany w dawny rym królewski,
Mową, którą sam przed wiekami umiał.
Potem by, cicho mżąc, rozważał w sobie,
Ze nie zapomniał mowy polskiej — w grobie.

Ktoś to powiedział że gdyby się słowa
Mogły stać nagłe indywidualni,
Gdyby Ojczyzną był język i mowa:
Posąg by mój stał, stworzony głoskami,
Z napisem *patri patriae*. — Jest to nowa
Krytyka. — Stój! — ten posąg byśka skrami,
Spoglądaj z góry na wszystkie języki.
Lśni jak mozaika, śpiewa jak słowiki;

Olecz go lasem cyprysów, modrzewi,
On się różęczy jak harfa Eola,
W różę się same jak Dryjdań wdzwiewi,
Głosem wyleci za lasy na pola,
I rozlabędi wszystko, rozestępie...
Jak smukła, pełna słowików topola,
Co kiedy w noce zaciepnie pieśń skrzydlatą,
Myśliś... że w niebo ulatujesz z chatą.

Ze porwał cię głos, jasność księżycowa,
Serce rozkwitło, rozlana pianien.
O! gdyby mogły się na posąg słowa
Złożyć i stanąć pod cyprysów cieniem,
Jak marmur, który duszę w sobie chowa,
I zwolna złotym wylewa strumieniem;
A tak powoli leje i lagodnie,
Ze po tysiącach lat, jak słońce wschodnie

Stoi w nim cała, ogromna... O! gdyby! —



Kontynuując "streszczenie" książki

PIERWSZE ĆWIERĆWIECZE HARCERSTWA ŻEŃSKIEGO

przedrukujemy dziś opis pierwszego, zupełnie pierwszego "obosu" harcerek, który miał miejsce w sierpniu 1912r. w Kosowie.

Według artykułów O. Małkowskiej drukowanych w „Skrzydłach” r. 1930/31.



Kolonja III Drużyny Lwów. w Kosowie r. 1912.

„Podczas zimowych wycieczek często rozmawialiśmy o prawdziwym życiu obozowym.

Wtedy drużynowa nasza wpadła na doskonałą myśl urządzić w górach kolonij skautowej.

Po rozmaitych rozmaitościach, z przeskodami i bez — znalazłyśmy się w dniu 2 sierpnia w pociągu jadącym do Zaboltowa. Stąd o godzinie 12.30 wyruszyłyśmy „auto-nogami” do Kosowa — 28 km — bez mapy, gdyż jej nie można było dostać. Wśród podcażających zapewnień wieśniaków, że „to jeszcze do Kosowa tylko mila i hej!...” a czasem, „tylko mila albo trzy...” a na północ zjadziemy...” przybyłyśmy o godzinie 7.30 do naszego celu. Przedstawił się on nam jako skromny, drewniany dom, co jak każdy dom, miał okna i drzwi, lecz ich istnienia zresztą nie odczuwałyśmy, gdyż były stale otwarte.

Mieszkanie nasze — był to niby obóz, a nie obóz. Słona, rozścielona na ziemi, zastępowała nam łoża. Każda z nas zajmowała miejsce podług swego numeru. Na wyznaczonym miejscu złożony był równe koc, a w głowach naszych łóż zajęły miejsce plecaki z całą naszą wyprawą skautową. Granice naszego obozowiska tworzyły cztery ściany, cztery kąty, a pięć „niepół” zajmowały miejsce piąty. Zresztą w domu tylko spałyśmy.

Jadaliśmy urządziłyśmy w sadzie, na trawie zasianej koczami zasiadaliśmy wokół. Obok zbudowałyśmy kuchnię polową. Był to nasz obóz mały. Kolonja dzieliła się na dwa zastępy: zastęp gospodarczy i t. zw. zastęp służby, który urządził ćwiczenia skautowe. Odczuliśmy kolejno co tygodnia zmieniały swoje prace.

Gwizdek — wdzięczny a donośnym swym głosem budził nas co rana o godzinie 5.50. Szybko ubierałyśmy się. Przed domem w ogrodzie „zbiórka”. Stałyśmy w rzędzie na „hacność”. Gospodyni i dyżurna z zastępu gospodarczego zdają raport z czynności poprzedniego dnia. Drużynowa wyznacza nową gospodynię i dyżurną, które mają obowiązek przyrządzić śniadanie. Zastęp zaś szybko zdąży nad rzekę Rybnicę, odległą o 20 minut drogi i poprzednio zbadaną. Na białych gimnastyka, po niej kąpiel. Zazwyczaj bieglem skautowym wracamy do domu. Zbiórka w szare rano wstają zorze...” Drużynowa odczytuje rozdział z Ewangelii narodowej, z „Ksiąg pielgrzymstwa polskiego”. W blaskach porannego słońca widziałyśmy się na własnej ojczystej ziemi — pielgrzymkami bez chaty

i stałych siedzib...

Ale nie smutek padał na dusze nasze; otucha i nadzieja, jaką mieści w swych słowach wielki wieszcz, obudziły i mimowolnie wyczerpały nasze siły. Głos potężna i ślubował: żyć jako skauca dla Ojczyzny, hartować ducha i ciało i być gotowym na każde zawołanie.

Tymczasem gospodyni i dyżurna przygotowały posiłek poranny, do którego zasiadaliśmy obocho w koło i — należy przyznać — zwało.

W czasie niepogody zostawałyśmy na kolonij, zajęte czytaniem, pisaniem, gimnastyką w Sokole i t. p. Po obiedzie prace samodzielnie jednostek. Później rykosowanie map okolicy — croquis naszej okolicy — pisanie dziennika — czytanie i t. p. Około godziny pół do 7 — wiewczera, po czym, zazwyczaj, wspaniałe — gawęda obozowa.

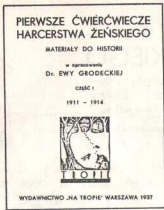
W czasie pogody szłyśmy do większego obozu skautowego. Zalażyłyśmy go na Monasterskiem. Pamiętam pierwsze chwile. W niedzielę po południu udcyłyśmy się na Monasterskie wyszukać i oznaczyć miejsce na obóz. Wybrałyśmy je w wzgórzu, osłoniętym od zachodu górą i lasem. Na wschód otwierał się przepiękny widok na dolinę krętej Rybnicy, na obojczyce szczyty Michałka, Solukskie, na wzgórze, porośnięte wielkimi krzakami jałowca, na wieś Harad i t. d., i t. d., w dal, zdawało się — nieskończona.

Drużynowa wyznaczyła miejsce zbiórki, plac alarmowy, dla pogłowia ratunkowego, miejsce na szalaz, dla zastępu służby łączności i dla zastępu gospodarczego, miejsce na budowę kuchni, na spiżarnię polową, na śmietnik, w końcu — miejsce na jałajnie. Obóz obozo było zdrowe, czystość i żródło.

Następnego dnia urządziłyśmy obóz. Kopaliśmy doł na śmietnie, koczowałyśmy kuchnię, budowałyśmy szalaz.

Przed obiadem zastęp służby łączności odbywał ćwiczenia, a zastęp gospodarczy gospodarował. Po obiedzie również prace samodzielnie jednostek. Godzina języka esperanto. Ćwiczenia — mušta. Czytanie „Gawęda”. O godzinie pół do 7-jej powiód do Kosowa. — Wiewczera.

A już niezatarte wrażenie sprawiają owe wycieczki skautowe. Słotce skłania się ku zachodowi. Ostatnie jego promienie złocą obłoki, niknące gdzieś... w dali... Ulatują za nimi nasze myśli, spotgawione rozmową o dawnych bohaterach, o wielkich synach Ojczyzny. A dżwne to były rozmowy-gawędy. O Sui-



kowskim, o Szczerpanowskim, o „Pamiętnikach powstańca” Różyckiego...

Coraz ciemniej się robi, a nam się roją bohaterowie walk o niepodległość... czasami zdaje się, że to my już gdzieś w obozie... że to wokół nas naród cały obozuje na polach... gotów do zapasów... a gwiazdy miruwały radośnie, wietrzył się podrywał z ziemi, uderzał skrzydłami o bór, wiszący na wierzchołach... szept jego leciał powoływaj, jak daleka tęskna pieśń przeciąga. Wtem hasło do spoczynku. Śpiewamy „Wszystkie nasze dzienne sprawy”, modlitwa, potem cisza. Wrażenia gąsna w pamięci, a ciało w śnie pokrzepiającym garnie nowe sily do jutrzejszej pracy.

W czasie lecia naszego obozowania zwiędziali nasz obóz goście z leżnicy dra Tarnawskiego. Podziwiali nasz obóz, jak się podziwiał coś nieznanego w Europie. Zdumieni byli naszą przynitywnia, a jednak pozytywne kuchnia, wykopana w ziemi. Zapytywali, jak można i czy wygodnie gotujemy co na tej kuchni? A już nas bawiające oglądali, jeliśmy z Marsa spadły na nie nieszczerzoną ziemię. Zapytywano nas przy tym delikatnie, czy my stale przebywamy w lasach i jaki surowy rozkaz bogów kazał nam zejść w doliny, aby przeżyć czas jakiś między ziemianami? Otwieraliśmy, że zaczęli łauracuzo, którzy dołąd o skautach nie iniełi moze żadnego wyobrażenia, uspokoiłi się naszym objaśnieniem, że jesteśmy ludźmi z tej ziemi, jak i oni i że nawet przybyliśmy z dużych miast, gdzie wioska cywilizacja i nas dotknęła swoją czarodziejską ręką.

Pobyt urozmaiciliśmy sobie wycieczkami w okolicie. Zwiedzaliśmy Nowy Kosów, Monasterko, Muskalówkę i t. p.

Ziemia ta niezrasta, nadaje się przede wszystkim pod uprawę kukurydzy i traw, przydatnych na siano. Wied Muskalówkę zamieszkuje Hutuli-Polacy. Chodzą tu do kościoła w pobliskim Kosowie i mówią nieco po polsku, ale polska mowa to dla nich „polska”, a oni tak zwyczajnie po chiłpsku (rusku) „wezwyczcaili” się mówić! Zdarzyła się nam sposobność zbliżenia do tego ludu i nie omisskaliśmy wykorzystać jej jak najlepiej. Była to para żniw. Obawiając się dżaszów i słotnych dnia, pragnęli gospodarze pośpieszyć się do zbiorów zboża i trawy skoszonej, a da-

wał się im odczuwać brak robotnika. Zgodziliśmy się im pomóc, co przyjęli z wdzięcznością. W poniedziałek więc rano część została na kolonii, a druga ruszyła w pole.

Do południa zjęliśmy wspólnie z gospodarzami prawie cały lan. Ugościli nas za to czym mieli: kulesza, husłanką (w szczególny sposób kwaszone mleko), malajem (chleb kukurydziany), pyszną zupą, gruszkami. Okmieleni naszym stosunkiem, prosili, abymy im pomogły w grabieniu siana po „potudenki”. Zgodziliśmy się jeszcze chętniej, a na grabienie przysła i reszta, pozostała w obozie.

Z początku pracy Hutuli z niedowierzaniem przyglądali się, jakto „panienki” pracują, ale potem okazało się, że nasz Herkules (jako, że jest Herkulesem nie od parady) prześcignął w pracy samego syna gazy.

Przy zrywaniu pracy zwyczajnie nuciłymi sobie. Słyszeli to gospodarze, a niejedna melodia musiała przemówić do ich duszy i obudziła jakieś wspomnienia, bo prosili, byśmy im zaśpiewali. Przyrzekliśmy imo pracy wspólnie zaśpiewać.

Gazda polecił „gazdym”, żeby serdecznie, ugościła nas, bośmy zasłużyli sobie na to, a zwłaszcza, że potem będziemy przecieć im śpiewali; śpieszył też z ukłonieniem pracy, abezymy tylko przeleż zaśpiewali.

Po ukończeniu pracy zasiadaliśmy wokoło razem z gazdą. Hutuli składali siano w stogi. Zaczęliśmy więc śpiewać pieśni ludowe z rozmaitych części Polski; śpiewaliśmy i „Hymn skautowy” i „Rote” i „Hej skauti wraz” i „Marsz Dabrowskiego” i o Kościuszc i tyle innych, a oni coraz bardziej skupieni i zaszuchani, wpatrili o grabie i widly — wstuchiwali się w dźwięki pieśni polskich; a gdy przelazła kolej na Bartosza Głowackiego, hulnęli razem z nami, z uczuciem i z rozrzewaniem. A gazda, rozrabowany i wzruszony wprost nie wiedział jak ma podziękować, żeśmy „tak ślicznie po polsku” śpiewali. Wyrazili przy tym ci nasz bracia swój żal, że nie słyszą nigdy polskich pieśni, że nie mają od kogo ich się nauczyć, a takby chcieli czegoś więcej się nauczyć, czegoś więcej, nie tylko śpiewów polskich.

Prześlizna była nasza wycieczka na kamieniste. Już z obozu naszego przedstawiali się oczom w oddali, jakby szeregi starodawnych zamczek zburzonych — o rdyśmy widzieli się na kamieniste zbocza skał, poszarpanych szczelinami — podziwialiśmy przepiękny krajobraz górski. Przeszliśmy poszarpanym grzbieciami skał — z niemalym trudem, a z wielką ochotą i radością.

Wielką wycieczką była na Sokulskie. Skauti kosowscy umówili się z nami; kto przedzi przyjdzie, ten zdobędzie szczyt Sokulskiego, założy obóz i będzie go odczytywać bronil. Szliśmy przez Horod, potem grzbieciami na szczyt. Ponieważ zastępą skautów kosowskich długi nie było, zawiadomiliśmy ich listem o dokonaniu „podboju”; a same ruszyliśmy dalej, — brzęczeniem Czerezoza, na Kutę do Kosowa.

Do Płyniwa była przednia wycieczka wśród przelicznych lasów, gór, dolin. Słyszeliśmy sykien patrolowym, w największej ciszy przed nieprzyjacielem, kto-

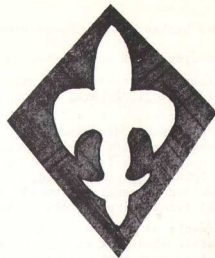
ry obiecywał swoją żonę za Sokulskie... Jotnik napróżno — wróg znów skrewil. Słyszeliśmy więc spokojnie przez Monasterko — na Klewe — dolinę Klewy — przez Hrabinę — do Kosowa. Odbyliśmy dwudniową wycieczkę do Szeszor, gdzie oglądaliśmy groty Dobosza.

Zwiedziliśmy kopalnię soli w Kosowie, tkalnie płótna, kilimów, krasnych krajków i zapasak.

W każdą niedzielę szliśmy na masę do Kosowa do kościoła sibo do kaplicy w zakładzie dra Tarnawskiego.

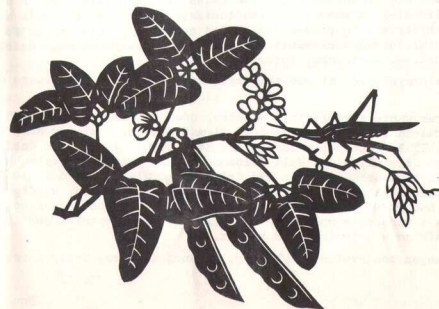
24 sierpnia o 10 godzinie opuściliśmy Kosów i wyruszyliśmy do Zabiego, na Czarnohórę

Pożegnaliśmy swe obozowisko. Tam pozostała dobra część naszego życia. Pozucicie obowiązków, nieustanna praca, zdrowa lektura, budująca się potężnie świadomość narutowa, a przy tym to zadowolnienie wycetów, ta serdeczna i życzliwa wspólność koleżanek, wszystko to oddziało na nas potężnie i tak skojarzyło i Siaszkę Warszawską i Halszkę Krakowską i Herkulesa z Sanolą i nas, mieżczanki Lwogrodu, że choć smutno nam było za minioną chwilą, jednak cieszyliśmy się ogromnie, żeśmy tę chwilę właśnie razem spędziły!



NA PIERWSZEJ stronie : rysunek wykonany przez Tereszkę Ciecieraką, przerw., Londyn, według projektu jej oioi — Małgosi Niwozyk — Bejnarowicz, pkm., Chicago.

NA OSTATNIEJ stronie: Nowoczesna Reżba. Tytuł : Każda niech sobie sama wymyśli! Poł. W. Śledziński



LIST Z AMERYKI

8 grudnia, 1977.

Kochana Druhuo Włado - Naczelniczko,

Wraz z życzeniami na gwiazdkę i Nowy Rok 1978, dzielę się projektem:

Chciałabym, aby opłatek na sianie i kalendarz stał się konkretnym corocznym wkładem Organizacji Harcerek do Polonii Światowej, a ściślej: do Rady Kultury i Wychowania.

Nie wiem jeszcze jak formalnie, prawnie, finansowo ułożyć się sprawy moje osobiste, Domku, Stan Gierat Fund, Polish Scout Educational Fund, Polish-American Youth Inc. /Hafise Podhale/, Zarząd Okręgu ZHP w USA. Ale wiem, że choć prowadził akcję "Opłatek na sianie" i dochód przeznaczac na stypendia na I-ny prow. rok studiów, S 1000, dla harcerki z ośrodków współpracujących, to jest: Podhale, Kalifornia, Detroit /zastęp instruktorek "Iskry"/.

Niezależnie od akcji stypendialnej w USA, chciałabym aby w Organizacji Harcerek wprowadzić obowiązek opłatkiowa na wszystkich szczeblach, od gromad zuchowych do hmy, z dorocznym sprawozdaniem i/lub rejestracją osób, czy jednostek. Nie chodzi o kolportowanie kartki wydanej w Bethlesem, ale o opłatek i trawkę, wyrażoną przez harcerki do organizacji polskich, do pracy, do miejscowych osobistości i władz. W wymaganich na stopnie jest pielęgnowanie tradycji, oraz znajomość różnych tradycji. Brak umiejętności i sprawności komunikacyjnej jest wielką przeszkodą w budowaniu Polonii Światowej. Jeśli poważnie traktujemy wychowawcze zadania Harcerstwa w przygotowywaniu przyszłych przywódców Polonii, myślę, że ten konkretny i wykonalny projekt powinniśmy podjąć, że to jest nasze powołanie, wykorzystanie światowej siatki organizacyjnej i skautowej metody - czynny, a nie tylko zebrania i gadania.

Drugą próbę, którą już podjęłam, ale którą chciałabym prowadzić w imieniu Organizacji Harcerek dla Polonii Światowej, jest doroczny kalendarz, zawierający daty kościelne, polskie, polonijne danego kraju. Ważna jest selekcja, żeby nie każdy dzień stawał się rocznicą. Widziałam kalendarze z wpisem "Polish National Day" pod datę 22 lipca - czy mamy ten dzień zostawić pustym, czy dać wpis i jaki? Taki kalendarz byłby wielką pomocą dla każdej zastępowej, dla szkół. Po drugie, jest to materiał do majsterkowania i sprzedaży, można produkować osobne tło tekstowe z obrazkiem, wycinanką, fotografią.

Prosiłabym o przysłanie mi odbitki tego co ZHP zgłosił do Toronto do komitetu Polonia '78.

Proszę o wydrukowanie tego listu w Węszelku, oraz o "błogosławieństwo" czy mogą z opłatkami i kalendarzem występować "pod firmą" GKH-ek, a między nami byłoby to może w ramach TĘŻY. Zespołem naszym są: Hala Boguniowicz, Irka Kubik i jej córka Ania, Virga Szymbankiewicz, Wala Salomoniska. Ania nigdy nie była harcerką, Virga nie jest instruktorką, powinna być działaczką, ale to dla nas nie jest ważne. Marysia Brodowicz, długletnia przewodnicząca KPH w Hartford, współpracuje od powojenku, oraz hm. Zunka Dagys-Dobkowska, przy trojgu małych dzieci co roku solidnie produkuje i sprzedaje opłatkowe kartki. Ta praca i Węszelk jest naszym konkretnym łącznikiem w Organizacji Harcerek.

Wiele serdecznych pozdrowień dla Druhuo, Głównej Kwatery, Tęży i przyjaciół,

CZUWAJ !

Ewa Gieratowa

indywidualizm dziecka, dyscyplina w gromadzie

Każde dziecko ma swe zainteresowania, swój brak doświadczenia, zwykle tajemniczy stan duszy, który wymaga taktownej pomocy.

Dziecko wychowane same jest egocentryczne, staje się egoistą i samolubne. Istnieje naprawdę rodzice, którzy starają się wychować swoje dzieci jak najlepiej ale nie chcą oddawać ich do żadnych organizacji dziecięcych czy młodzieżowych. Trzymanie dziecka tylko w domu i w szkole pobawia go towarzystwa rówieśników. Dziecko z natury potrzebuje towarzystwa rówieśników poza domem i szkołą, i dlatego przynależenie do organizacji jest bardzo posadane. Natomiast dziecko, które wstępuje do organizacji prowadzonej wzorowo, ma duże dane na wyrobienie charakteru i odpowiednie wychowanie.

Każda organizacja powinna mieć cel wychowania a nie nauczania - to znaczy nakłaniać dziecko, aby ze względu na siebie samego, z własnej woli uchyliło się rzeczy, które są dla niego budowania w nim charakteru. Dzieci w organizacji takiej jak np. harcerstwo, gdzie jest dużo możliwości bawią się z rówieśnikami.

z teczki wydziału kształcenia

Dawanie odpowiedzialności w zastępie jest kluczem do powodzenia nawet w najtrudniejszych. Trzeba wykazać dziecku, że uważa się go za istotę odpowiedzialną. Trzeba nałożyć na niego jakiś obowiązek, czasowy lub stały, a napewno wywiąże się z niego dobrze. Trzeba pozwolić mu wykonać powierzone mu zadanie samodzielnie, na własny sposób, przyjąć z pomocą jeśli potrzebuje, ale pozostawić go w spokoju i okazać mu zaufanie, a napewno zrobi co w jego mocy.

Jeżeli zastępowa, lub drużynowa pozostawia dzieciom wolną rękę w wykonywaniu powierzonych im zadań lub pracy - uczyni więcej dla rozwinięcia charakteru dziecka niż by mogło uczynić wszelkie szkolne nauczanie.

W gromadzie dzieci mogą dobrze, wszechstronnie znać się wzajemnie. Znając się mogą na siebie oddziaływać. Wychowywanie się wzajemnie od wewnątrz odbywa się za tym w całej pełni.

CZUWAJ !

Teresa Kiersnowska,
Francja.



WĘDROWNICZKI WĘDROWNICZKI

Pod koniec listopada odbyło się spotkanie-kurs wędrowniczek /3 dni/, który druha Danka Andersz i tym razem zorganizowała w ośrodku skautek angielskich w ELLESBOROUGH, Bucks, Anglia.



Uśmiechnięte buzie uczestniczek mówią jak dobrze im tam było.

Poruszone były różne tematy związane z pracą wędrowniczek. W kolejnych numerach Węszka postaramy się /o ile dostaniemy materiał/ przekazać Wam co tam "uradzono".

Jeden z tematów, któremu poświęcono sporo czasu to

SAMOKSZTAŁCENIE

Druha Danka Buras, przew. /architekt i matka 4 już dużych dzieci/ zagaiła dyskusję:

Tematem obecnej dyskusji jest samokształcenie. Jest to temat na który można spojrzeć z wielu punktów widzenia, zrozumieć różnie, można usłyszeć tuzin różnych odpowiedzi i każda z nich, w większym czy mniejszym stopniu, będzie właściwa. A to dlatego, że samokształcenie jest chyba najbardziej nieograniczonym polem do pracy. W samokształceniu nie mamy reguł i regulaminów według których mamy postępować, a które dyktowałyby nam jak dużo, czy jak mało mamy przerobić z danego tematu. A przyjęty temat nie są jednakowe, bo mogą pójść w jakikolwiek kierunku wybiegnie myśl, czy nasze pragnienie nas pociągnie. Poczynając od codziennych czynności jak gotowanie czy szycie, do filozofii czy astronomii, po przez naukę języków czy historie narodów.

Pole do samokształcenia jest tak szerokie, że może właśnie to jest powodem, że czuje się rośnącą lekko przed ogromem pracy. A przecież nie ma czego lękać się, bo w samokształceniu każda z nas osobście wybiera sobie nie tylko temat, ale też i sposób jak przeprowadzi pracę i jak daleko ją posunąć. A więc to może być praca

WĘDROWNICZKI WĘDROWNICZKI

na parę miesięcy, lub na parę lat.

Przez omówienie pewnych zagadnień, mam nadzieję, że stworzymy pewnego rodzaju całość kształcenia.

1. Dlaczego mamy kształcić się?
2. Co to jest samokształcenie?
3. Jak przeprowadzać pracę i jakie są formy pracy samokształceniowej?
4. Jak wykorzystać zdobytą wiadomości?

Zacznijmy od pierwszego punktu. Dlaczego mamy kształcić się? Jak wiemy z życia harcerskie, a tym bardziej wędrowniczek, zamierzają do udoskonalenia osobliwego i do podniesienia poziomu cywilizacji i kultury w ogóle. Do tego potrzeba dużego wysiłku. Praca nad sobą nie jest wcale łatwa. Wymaga ona silnej woli i wytrwałości. Tymczasem młodemu człowiekowi tej silnej woli czy wytrzymałości często brak. Ideał jest daleki i trudno osiągalny. A to zraża i zniechęca. Trzeba więc tę wędrowniczkę do doskonałości ukształtować, uczynić przyjemniejszą i bardziej ponętną. Trzeba sobie dać możliwość nie tylko samokontroli, ale i zachęty do dalszej pracy nad sobą. Słowem stworzyć etapy, na których można oglądać się za siebie, sprawdzić wyniki, a jednocześnie zacerpnąć nowych sił i zachęty do dalszej pracy. Tymi sprawdzianami i etapami w harcerstwie są stopnie harcerskie, które przewidują wymagania z dziedziny umiejętności skautowych i z dziedziny wyrobienia ideowego. One wskazują nie tylko ile harcerka i czego nauczyła się ze skautowania, ale określają jej poziom ideowy.

Wysuwanie i realizowanie haseł: rób jak najlepiej umiesz i możesz, bądź lepszą, walcz ze złem w sobie i otaczającym świecie, realizuj miłość społeczną i czyni dobro, bądź wierną głoszonemu hasłom, pielęgnuj w sobie wyższe uczucia patriotyczne itd., nadają swoiste piętno pracy harcerskiej. Gdzie tego nie ma, nie ma i harcerstwa, choćby drużyna technicznie najwyższej stała.

Harcerstwo stawia swym członkom wysokie wymagania, gdyż wierzy, że w ten sposób przyczyni się do podniesienia życia społeczeństwa. Ale jeśli harcerka ma u czynić świat lepszym i osiągnąć na nim możliwe szczyty osobiste, musi nie tylko sama być najlepiej wychowana, ale również i zdolna do pracy dla innych. Musi znaleźć takie możliwości, w których przydatność jej byłaby najpełniejsza.

I tak wędrowniczka, prawdziwa wędrowniczka, jest wsłuchana w każdy rytm życia, uczy się, słucha i ze wszystkich przejawów, dobrych czy złych, wyciąga odpowiednie wnioski. To jest właśnie samokształcenie. Samokształcenie codzienne, na każdą godzinę życia. A tylko żyć, to mało. Musimy odczuwać radość życia. A radość życia wymaga zdrowia. Zdrowie utouzaniamy, zaszywając błędnie, ze stanem wolnym od chorób. Zapominamy, że zdrowie to aktywność i pewność polegania na własnych siłach, to zdolność do walki, miłości i tworzenia.

Najczęściej zapominamy, że pojęcie zdrowia obejmuje zarówno ciało jak i umysł. Zdrowie składa się nie tylko z odporności wobec chorób, nie tylko z fizycznej mocy i zdolności do wysiłków, ale składa się także z siły moralnej i równowagi psychicznej. Dbając o zdrowie fizyczne nie zapominajmy o naszym zdrowiu duchowym. Z chwilą gdy zdamy sobie sprawę z tego jak ważną jest praca nad sobą, zrobimy krok naprzód i to we właściwym kierunku.

W pracy nad sobą rozróżniamy trzy zasadnicze kierunki:

1. Praca nad wyrobieniem własnego charakteru.

WĘDROWNICZKI

2. Praca nad zdrowiem i wyrobieniem fizycznym.
3. Samokształcenie.

Dzisiaj, chodzi mi o specjalne podkreślenie pracy nad sobą, jako pracy samokształceniowej.

Samokształcenie, jest to praca nad przyswojeniem umiejętności praktycznych z różnych dziedzin życia i wiadomości, jako uzupełnienie, rozszerzenie i pogłębienie naszego wykształcenia szkolnego.

Samokształcenie spoczywa głównie na indywidualnym wysiłku, na indywidualnym kontrolowaniu i podciąganiu siebie na wyżyny intelektualne, w myśl wytyczonych zamierzeń. Z drugiej strony - samokształcenie wędrowniczkę jest oparte na wspólnej pracy patrolu. A więc, jednym z głównych tematów pracy patrolu staje się więc samokształcenie. Praca samokształceniowa nie tylko powinna, ale i musi być prowadzona wspólnie w patrolu.

W patrolu szukamy sobie towarzyszek wspólnego zainteresowania. Patrol też jest tym pierwszym polem do omówienia i przedyskutowania pracy w miarę jej rozwoju. W patrolu szuka się pierwszych możliwości przekazania tego co zdobyto się w trakcie pogłębiania swoich wiadomości. Patrol jest tym pierwszym i najbliższym otoczeniem, które bezpośrednio korzysta z nabytych wiadomości wędrowniczek.

Jakie są formy pracy samokształceniowej wśród wędrowniczek?

W pracy samokształceniowej musimy rozróżnić dwa zasadnicze rodzaje:

1. Samokształcenie intelektualne.
2. Samokształcenie techniczne.

1. Samokształcenie intelektualne - to jest takie, które przede wszystkim przynosi satysfakcję osobistą, a tylko pośrednio przynosi pożytek dla otoczenia. Do samokształcenia intelektualnego zaliczamy pracę nad pogłębianiem znajomości literatury polskiej lub obcej, historii Polski czy też innego kraju, zapoznanie się z prądami społecznymi itd. Do samokształcenia intelektualnego można również zaliczyć taternictwo, kajakerstwo, żeglarstwo itd.
2. Samokształcenie techniczne - to jest takie, które nie tylko daje nam satysfakcję, ale również bezpośrednio przynosi pożytek dla otoczenia. Do samokształcenia technicznego zaliczamy pomoc - samarytankę, mechanikę, krawiectwo, gospodarstwo, hafciarstwo, modniarka itd. Jednym słowem taki rodzaj wiedzy, który oprócz teorii ma też i stronę praktyczną, która przez zastosowanie w życiu przynosi pożytek nie tylko widoczny ale i praktyczny.

To są ogólne zarysy pracy samokształceniowej. W praktyce trzeba ułożyć sobie program, punkty wymagań, które każda wędrowniczka powinna uwzględnić, by mogła swą pracę prowadzić systematycznie i z pożytkiem dla siebie i bliźnich.

Tutaj drużna Danką podała punkty wymagań, które trzeba "zdobyć" pracując w kierunku pogłębienia: znajomości literatury polskiej, znajomości historii polskiej, samarytanki.

Nie powtarzamy ich tutaj, gdyż są one bardzo podobne do wymagań na odpowiednie sprawności - specjalności wędrowniczek, które zostały niedawno opracowane, wydane i zatwierdzone i które doskonale można tutaj wykorzystać.



WĘDROWNICZKI



kanqur borha

Tłom. z ang. NIS KOALA

LEGENDA CZARNYCH LUDÓW AUSTRALIJSKICH.

Było to dawno, dawno temu w krajach czarnych ludzi, gdy nocą bywały tak ciemne, że ni gwiazd, ni księżycy nie było widać.

Żył w tych czasach wielki kanqur Borha, który lubił żywić się po nocach. Znudziły mu się kiedyś te ciemności, a że był on wielkim Winurinem, czyli nadržcem, postanowił z tymi ciemnościami skończyć. I sprawił tak, że ciemności zwinęły się jak dywan na sam brzeg nieba i tam już pozostały. A wówczas zajądźniały gwiazdy i wesościł księżyc. Przy ich świetle Borha mógł teraz widzieć lepiej co się na ziemi dzieje i szukać pożywienia żądąc na osterech łapach, jak to czyniły wtenczas wszystkie kanqury.

Którędy nocy, krążąc tak właśnie po pustynnym "buszu" spostrzeżł z daleka dzienne ognie. Politył się i tu i tam i słychać było głosu śpiewu. Zaciekawiony podchodził coraz to bliżej i bliżej przyglądany tym światłem jak magią. Gdy był już całkiem blisko spostrzeżł rząd czarnych postaci, który wykonał się z ciemności i wokół ogniska tańczyć zaczął.

Najpierw z wolna i uroczyście, a potem coraz szybciej, tempo wciąż wzmagał, coraz szybciej wirując, coraz głośniej i głośniej śpiewając. Zaciekawiony boomerangami klekocząc. W ogniu bliższą im ciemne twarze wszystkimi kolorami malowane. W koło kobiety z całych sił biją w oposowe bębny.

Aż nagle przestali. Do ognia drzewo dorusając. Tancerze znikli w ciemnościach leżąc za chwilę znów są i tańczący szyk formują. I znów tańczą.

Kanqur Borha poczuł wielkie pragnienie samego tak tańczyć. Skoczył z wycręcia, że ostatnia z ciemnych ludzi stanął, na tylnie łapy się wspinając i podpierając dla równowagi ogniem, przednie przed siebie wyciągnął. Nadładując niezdarne ruch ludzi w takt śpiewu i muzyki za nimi się posunął.

Leżąc nagle rozległ się krzyk kobiet i tańiec stanął. Otoczyli go kołem i palcami go pokuszając jedni z przerażeniem, inni z gniewem krzyczeli:

- Zabij go, zabij go!

Stał tak biedny Borha w środku koła na ognie się podpierając, zgubiony i przerażony. Nie wiedział, że przyszedł na święto corroboree - wielki święto czarnych ludzi, na które wszystkim obym wstęp jest zabroniony.

- Nie, nie zabijaj go! - zawołali inni - niech zatańczy, niech pokaże co umie!

I kazali znów kobietom bić w bębny oposowe, a sami ruszyli do tańca. A Borha za nimi. Łapy przednie przed siebie wyciągnął, ogniem się podpierając i w takt muzyki kiwał. Tancerze z ciekawością spoglądali za siebie, a widząc taką śmieszoną figurę wśród ludzi śmiać się zaczęli i wkrótce gniew wszystkich w wesołość się zamienił.

Dali znak i znów bębny uciły. Tancerze znikli w krealach. Borha sam został w środku koła. Wkrótce znów się pojawili, a każdy z nich miał z tyłu do pasa na biodrach przyzsepiony długi ogon z trawy. Kerazy z oni wyciągając ręce przed siebie jak Borha swoje łapy - ruszyli do tańca nadładując ruchy kanqura.

Razem poskakiwali kiwając się w lewo i w prawo, a ogony bujały się za nimi. A kobiety śmiały się tak głośno, że ze śmiechu śpiewać już nawet nie mogły!

Gdy wreszcie skończyli złączeni taćcom i wesolocią, wirnym czarnych ludzi, bardzo stary i mądry, stanął w środku koła i tak rzekł:

- Ten kangur Borha przyszedł na nasze święto corroboree bez pozwolenia i musi wiedzieć, że mu tego nie wolno. Lece, że nauczył nas nowego tańca, nie zrobimy mu krzywdy, tylko odciął on i wszyscy jego potomkowie będą poruszać się tak jak dziś, gdy to naszyci tancerzy maślaków. O tym co tu widział się wolno mu nikomu powiedzieć, a ponieważ podpatrzył nasze tajemne wywijanie musi stać się jednym z nas. Ociął też plecie nasze nosić będzie naszą Borha.

I tak się stało. Do dziś plecie Borha tańczy na swoim corroboree taniec kangura, a kangury - potomkowie wielkiego Borha - akcją na tylnych łapach podpierają się ogonem, a przednie mają krótkie i przed siebie wyciągnięte.

O tym, że tańce i śpiewy bardzo lubią nikomu nigdy nie mówią.....

opłatek pochodni

Śnieżnobiały opłatek na wigilijnym stole, to piękny symbol najlepszych uczuć ludzkich.

"Dla nas on zawsze świętość wybiera!
Pamiętkę łaski udzielił nam z nieba,
A oprócz skarbów branego z ołtarza
Wizamy kęś chleba."

Łamanie się opłatkami to przedwimy i piękny zwyczaj, który zachował się tylko w naszym kraju. Opłatek ma dla każdego Polaka znaczenie niemal mistyczne nie dające się wytłumaczyć argumentami rozumowymi, obyczajowymi ani nawet religijnymi. Zwyczaj łamania się opłatkami spadł tak głęboko w serca nasze, że ani zwierzucha wojenna, niewiela, tużozka i poniewierka nie wydarły go stamtąd. Ten krucho symbol miłości i pojednania idzie za każdym Polakiem na krańce świata. Jest ukojeniem serca przepojonego tęsknotą. Przypomina ciepło domu rodzinnego i Ojczyznę, do której tęskni pomimo tylu lat tużozki.

15-go stycznia. Cichy niedzielny wieczór. W gościnnym domu drużny Eli niebawo ruch. Go chwilię posbrzmiewał dźwięk wstawiątek coras nowych gości, a rasce Siostry Instruktorce na Opłatek "Pochodni". Tego wieczoru przybyło 32 instruktorki z "Pochodni" i 3 z drużyny "Zorza" /Jedna z Pomorza i 2 z Masowca/.

Przychodzące instruktorki otrzymały polecenie zrobienia zabawki na ochonkę i napisania na niej swego postanowienia harcerskiego na 1978 rok. Praca warsza. Rozbawione towarzystwo przywołało do porządku Krysia - drużynowa.

Do rozpoznania wieczoru stanęliśmy w kręgu. Sznur z posawijanywanami węża-

mi podano z rąk do rąk - w ten sposób zostałyśmy fizycznie połączone. Po "Związane wążem braterskiej miłości..." drużna Krysia poprosiła instruktorki z drużyny "Zorza" o zapalenie pochodni. Następnie dzieliłyśmy się opłatkami i składaliśmy sobie nawzajem życzenia.

Po paru kolegdach Krysia w kilku zdaniach opowiedziała o szopce kukielkowej z Danka Pniwska przykładowo pokazała jak taka szopka jest wykonana. Podobały się nam jej kukielki i pikantne wierszyki. Prosiłyśmy o więcej. Wtedy okazało się, że dalsze postacie mamy robić same. Podzieliłyśmy się więc na 4 zastępy, do stałyśmy różne papierki, szmatki, sznurki, kredki itd... i zabrałyśmy się do roboty...

No i zaczęła się szopka. Posypały się wierszyki, piosenki pełne humoru, nakraplane przycinkami nie tyle słodkimi jak przyjacielskimi. Wszystkim się dostało. Nikogo nie oszczędzono.

Nie sposób powtórzyć tu wszystkie nasze "utwory". Podajemy więc przykładowo tylko jeden. Może on nie jest naj, naj, ale dobrze by było, żeby każda czytelniczka go znała.

Bawiliśmy się wspaniale. A jak już dowcip się wyoserpał zaczęłyśmy śpiewać kolegy. Popłynęły to tęskne to radosne melodie, które radują serce, które koją tęsknotę a jednocześnie wielką Boga "siankiem okrytego". Byłyśmy nieco zdziwione gdy Krysia przerwała kolegdowanie i poprosiła o włożenie piaseczki i wyjście do ogrodu. Był cichy pogodny wieczór. Nad nami niebo usiane gwiazdami. Przed nami śliczna, żywa choinka. Powoli gwał głosy uchoich, spowadziłyśmy wszystkie w oczekiwaniu... Zapaliliśmy świeczki na choince... Każda z nas powiesiła też swoją zabawkę z postanowieniem... Łączyło się myślenie z instruktorami w innych krajach, na wszystkich kontynentach świata, zostały spalone zieme ognie. Myśli nasze tak jak iskry posypały się jedna za drugą do Polski, Francji, Kanady, Ameryki i dalej do Argentyny i jeszcze dalej do Australii. Serdecznymi życzeniami ośpaliliśmy świat cały, a jasność białyh ogni i ciepło świeczek dodawały nam otuchy i wiary w lepsze jutro.

Powoli, z ociąganiem się wróciłyśmy do domu gdzie drużna Ela powitała nas gorącym barozem z pasztecikami, bigosem i oazą masą paczków, chrustu i przeróżnych ciast. Towarzystwo rozeszło się po pokojach nasejocaję nie tylko żołądki ale i ducha przez rozmowy na różne tematy harcerskie. Pomimo tego, że byłam gościem drużyny "Pochodni" i wiele z druhen spotkałam poraz pierwszy, oszłam się tak jak gdybyśmy znały się od lat. Atmosfera była ściśle siosterszana.

Był to dla mnie wieczór nowych i radosnych wrażeń. Po przeszło 34 latach spotkałam znoma drużynę Kwiatkowską - Kapisseską, hm. W roku 1943 byłam na obozie harcerskim, którego drużna Kapisseska była komendantką. To ona postawiła mi na tej drodze życia harcerskiego, to ona sarażała w mej młodościkiej duszy umiowanie ideału. Drużna zdziwiła się, że poznałam ją po tylu latach niewiadomości. Mnie to nie dziwiło, bo gdy ożwiłek latami żyje według wytkniętej drogi i często wspomina osobę, która tę drogę wskazała, to czyż można tę osobę zapomnieć? Rozmowa z drużną Kapisseską była umiejscowieniem tego niezapomnianego dla mnie dnia, za który drużne Krysia, drużynowej Drużyny "Pochodnia" z serca dziękuję.

SKLEPIK

Pójdmy wszyscy do SKLEPIKU
gdzie towaru jest bez liku
paski, osapki i guziki }
i harcerskie podręczniki }
nie ma

Jeśli która przyjdę nie może
to jej pocsta dopomoże
drużna Ewa zapakuje }
choć iż Andrew protestuje }
Idą pasciki w świat daleki
Ale nie wracają oczeki
Należności uszcząjajcie
i na SKLEPIK nie gderajcie, }
nie ma

INSTRUKTORKI

pisza,



Za otrzymane życzenia świąteczne i noworoczne - wszystkim Druhnom serdecznie dziękuję

Wesełek

druhuha

Hm, z USA, która przez tydzień była w Londynie, między innymi pisze:

..... Po powrocie z Londynu mam bardzo miłe wspomnienia, mimo kilku wyrzutów sumienia z powodu nie załatwionych telefonów.

Mam też wiele spostrzeżeń tak co do polskiego Londynu jak i harcerstwa i wyspekulować tak jednego jak i drugiego. Często narzekam, że w Nowym Yorku wszyscy wiążą się w otaczający świat i rytm życia, ale teraz wydaje mi się, że to lepsze niż takie stwarzanie swojego własnego świata. O zloty środek zawsze jest trudno.....

Czy Druhuha myśli, że skauting się przeżył? Byłam na spotkaniu międzynarodowego kółka skautek /nie AISO/ i słyszałam zdanie, że one /tzn. na najwyższym szczeblu Światowego Skautingu/ "are concerned" co do obecnej i przyszłej sytuacji i istnienia skautingu.

To bardzo istotne pytanie!
Wydaje mi się, że dyskusja na ten temat może być bardzo słuszna i ciekawa. Może inne druhuhy zabiorą głos w tej sprawie!

druhuha

Kasia Rafalik, hm, Komendantka Chorągwi Harcerek w Argentynie między innymi pisze:

..... U nas przygotowania do obozu w pełni. Jedziemy - 7-go stycznia - w góry w prow. Bs. As. pociągami aż do miasteczka Sierra de la Nentana i dalej na miejsce ciężarówką. Podróż będzie trwała 12 - 14 godzin. Harcerek jest 29 - Komendantką będzie p/m Dorota Mozolewska. Jej siostra - Krysią, p/m, będzie prowadziła kurs zastępowych. Obie niestety jadą tylko na 2 tygodnie. Zastąpią je Joasia Sempolińska, przew. i Lala Wojno, przew. Ja będę przez cały czas. Jedzie z nami również mała kolonia zuchowa z Niną Kuklińską, hm. - ona też tylko na 2 tygodnie. Obóz trwa u nas zawsze miesiąc, a to ze względu na koszt podróży i dużą odległość.

Niestety kolonia musi być pod namiotem. Nie mamy funduszy aby wynająć pomieszczenie. Koła Przyjaciół pomagają, ale są trudności. Zaku-

piłam już przed miesiącem suchy prowiant, gdyż ceny idą w górę. Np. cukier płaciłam 29.000, a teraz jest już 35.000 i tak ze wszystkim. Największy kłopot mamy z przewiezieniem wszystkiego. Dwie przesiadki. Większość dziewczynek jadących jest w wieku 13,14 -16 lat a namioty mamy duże i ciężkie...

..... Najbardziej martwi mnie to, że mamy tak mało zuchów. Rodzice obojętnieją, więc i dzieci nie mają ducha.... Zastanawiamy się stale co zrobić by poruszyć ludzi. Owszem, przychodzą, na dzieci popatrzą, biją brawo i to wszystko. Nikt nie przyjdzie z pomocą, nie z troszczy się czy co potrzeba.....

Zaszyłam serdeczne życzenia....

CZUWAJ !

druhuha

Alina Wałda, hm, z Sydney, Australia, pisze między innymi:

..... U nas fala upałów - 30°C. Wokół Sydney palą się lasy od osterech dni. Zginęło 3 ludzi, 69 domów spaliło się nie licząc owiec i bydła. W ubiegłą niedzielę nad miastem unosił się czarny dym i smród spaleni- szych. Słoneczko przybrało amarantowy kolor - odbicie od ognia. Modlimy się o deszcz. Największe pożary są w górach...

Przeszyłam moc serdeczności i nasze

CZUWAJ !

druhuha

Jadwiga Pomorska, hm, Bruksela, Belgia, pisze:

Drogie Druhuhy! Nie odpisałam na listy, na które zazwyczaj odpisuję, ale spadło na mnie najpierw wielkie tłumaczenie, które mi zajęło 2 miesiące czasu i które było i w naszym i w polskim interesie. Ledwie to skończyłam i odesłałam do Min. Bel. to musiałam pisać komentarz. Potem przyszedł do nas ktoś z 1-ej Dywizji i pomimo, że próbowałam się odesłać do kogo innego trzeba było znowu tłumaczyć i to wszystko w tempie ekspres, tak że dopiero dziś znalazłam parę minut czasu w codziennym kieracie.

Bardzo przepraszam, że tak późno dziękuję za kaskawkę pamięć, za korespondencję. Jesteśmy kompletnie uwiązani tą harówką i myślimy jak zwolnić tempo, które nas zużywa, ale tego nie da się zrobić dziś na jutro.

Serdeczne CZUWAJ !

prenumerata

wynosi :

w Anglii	- i. 2,25
w Europie	- 16,00 fr.
poza Europę - lotniczo	- 6,90 dol.
" " pocztą zwykłą	- 5,50 dol.



